OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY | GAZETA CODZIENNA DLA WSZYSTKICH | 10 GROSZY

Rok II. | Kraków, Sobota 20 Lutego 1932 r. | Nr. 51

Z Sejmu i z Senatu

W KOMISJI KONSTYTUCYJNEJ

Na wczorajszem posiedzeniu Sejmowej komisji konstytucyjnej toczyła się dyskusja nad referatem posła Seidlera (BB) w sprawie Senatu. W dyskusji zabierali głos jedynie członkowie klubu B.B.

W KOMISJI ADMINISTRACYJNEJ

Na posiedzeniu sejmowej komisji administracyjnej przyjęto w 3-ciem czytaniu rządowy projekt ustawy o zgromadzeniach. Za przyjęciem głosował jedynie klub B.B.

Po głosowaniu przedstawiciele klubów: Narodowego, Ludowego, PPS i Ukraińskiego złożyli oświadczenie, iż uchwaloną ustawę zwalczać będą wszystkiemi możliwemi środkami, uważają ją bowiem za kagańcową, a więc uniemożliwiającą im akcję polityczną.

DZIŚ POSIEDZENIE SEJMU

Dziś o godz. 4-tej po południu odbędzie się plenarne posiedzenie Sejmu.

Porządek dzienny obejmuje między innymi pierwsze czytanie szeregu rządowych projektów ustaw, wśród nich znajduje się ustawa o podwyższeniu opłat stemplowych, pierwsze czytanie nowej ustawy emerytalnej, o dodatkowym kredycie na bież. rok budżetowy, o dopłacie skarbu państwa do Funduszu bezrobocia, oraz na pomoc dla bezrobotnych.

PLENARNE POSIEDZENIE SENATU

Wczoraj odbyło się plenarne posiedzenie Senatu, na którem przyjęto bez zmian szereg ustaw ratyfikacyjnych, uchwalonych już w Sejmie.

Poza tem Senat przyjął w brzmieniu sejmowem ustawę o utworzeniu przedsiębiorstwa P. K. P., nowelę do ustawy o pomocy państwowej na odbudowę budynków zniszczonych przez wojnę.

W KOMISJI OŚWIATOWEJ

Wczoraj odbyło się posiedzenie sejmowej komisji oświatowej, podczas przeprowadzono dyskusję nad rządowym projektem o szkołach państwowych. Przedstawiciele klubów opozycyjnych ustosunkowali się negatywnie do projektu ustawy z powodu zbyt szerokich pełnomocnictw dla ministra.

Z wywodami klubów opozycyjnych polemizowała przewodnicząca komisji posłanka Jaworska (BB) oraz minister Pieracki.

„Strajk elektryczny“ w Piotrkowie, Radomiu i Tomaszowie

Donosiliśmy wczoraj o niezwykłym bojkocie w Piotrkowie, Radomiu i Tomaszowie, gdzie mieszkańcy zaprzestali korzystać z oświetlenia elektrycznego, domagając się obniżenia ceny prądu. Belgijskie Towarzystwo, będące właścicielem elektrowni w wymienionych miastach, nie zgadza się na obniżenie ceny i oświadcza gotowość raczej zamknięcia na pewien czas zakładów. Towarzystwo to ma zastrzeżenie, że w zatargu nie może wziąć udziału Min. Robót Publicznych.

Zamiast przyjęcia, 4 tys. na biedne dzieci

Prezes Banku Polskiego p. Wróblewski zamiast dorocznego przyjęcia, wydawanego w związku z walnem zgromadzeniem akcjonarjuszy B. P., złożył na ręce p. premjerowej Prystorowej cztery tysiące złotych na biedną dziatwę pracowników państwowych.

GIEŁDA

Obroty mniej, niż średnie. Tendencja niejednolita. Urzędowy kurs dolara wyższy. Dolar 8,87

W Zagłębiu Krakowskiem i Dąbrowskiem

Wszystkie kopalnie nieczynne

Strajk ma przebieg spokojny

Zapowiedziany na wczoraj przez górników Zagłębia Dąbrowskiego i Krakowskiego strajk wybuchł.

Na terenie Zagłębia Dąbrowskiego z 10 towarzystw — 6 ogłosiło „świętówki", na innych górnicy nie przystąpili do pracy, wszystkie więc kopalnie są nieczynne, ogółem więc nie pracuje 27 tysięcy ludzi. W kopalniach strajkujący pozostawili tylko tak zwane obserwacje dla koniecznych robót.

Podobnie przedstawia się sytuacja w Zagłębiu Krakowskiem, gdzie część kopalń urządziła „świętówki". W pozostałych wybuchł strajk.

Czynne są tylko kopalnie małe, należące do pojedyńczych osób, zatrudniające około 1500 robotników.

Przebieg strajku jest całkowicie spokojny. Strajkiem kieruje Centralny Związek Górników, z którym solidaryzują się inne związki zawodowe. Dążą one do objęcia strajkiem i hut w Zagłębiu Dąbrowskiem. Hutnicy prawdopodobnie przystąpią do strajku najbliższego dnia.

Górnicy na Śląsku przyjęli wyrok komisji arbitrażowej o zmniejszeniu płac o 8 proc. Mimo to strajkujący prowadzą pertraktacje, by strajk rozszerzyć i na Śląsk.

Niemcy jako wzór „rozbrojonego“ państwa!

Delegat Rzeszy przedstawił w Genewie wolność zbrojeń

GENEWA (ATE). — Wczoraj ogłoszone zostały niemieckie propozycje rozbrojeniowe, które zawierają 4 rozdziały: 1) o siłach lądowych, 2) o marynarce, 3) o lotnictwie, 4) postanowienia ogólne, dotyczące środków chemicznych, handlu bronią, fabrykacji broni i budżetów wojskowych.

Propozycja niemiecka domaga się równouprawnienia zbrojeń dla Niemiec i wypowiada się za zniesieniem powszechnej służby wojskowej, ciężkiej artylerji, okrętów wojennych, których tonnaż przekracza 10.000 tonn oraz wojny chemicznej i ogłoszenia danych o zbrojeniach.

Delegat Niemiec wskazał jako wzór rozbrojenia własny kraj, przyczem naturalnie nie wspomniał o zamaskowanej armji i tajnych zbrojeniach lotniczych, chemicznych i t. p.

Gdzie głowa porąbanej kobiety?

Straszliwe kulisy matrymonjalnej afery w Wiedniu

Cały Wiedeń żyje pod wrażeniem potwornego morderstwa, dokonanego na osobie młodej kucharki Anny Puberl, której ciało w ohydny sposób zostało poćwiartowane przez tajemniczego mordercę. Kawałki zwłok znaleziono w różnych częściach miasta. Dotychczas nie zdołano ustalić, gdzie morderca ukrył głowę swej ofiary. Zachodzi przypuszczenie, że musiał, jako pakunek, złożyć na któremś z dworców w przechowalni.

Na światło dzienne wychodzą dalsze sensacyjne szczegóły tej ohydnej zbrodni. Okazuje się, że morderca chciał usidlić i drugą ofiarę, również kucharkę wiedeńską, która uniknęła śmierci tylko dzięki swej ostrożności.

Cała policja wiedeńska została postawiona na nogi, by schwycić potwora. Do władz napływają doniesienia. Wśród nich znalazł się list pewnego małżeństwa, w którem donoszą, że pracowała u nich służąca. Wyczytała ona w gazecie ogłoszenie matrymonjalne i odpowiedziała na nie. Wkrótce otrzymała na piśmie propozycję, aby spotkała się dla celów matrymonjalnych z ogłaszającym się osobnikiem. List był podpisany przez Franciszka Leitnera. Badania tej karty stwierdziły, że pisał ją ten sam osobnik, który jest domniemanym mordercą Anny Puberl. Jak z tego wynika, ma się tu do czynienia z upiorną aferą matrymonjalną.

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że policja schwyciła mordercę Anny Puberl. Jest nim Franciszek Landenbad, b. dozorca więzienny. Aresztowany morderca przyznał się do winy i oświadczył, że głowę zabitej wrzucił do Dunaju.

Na tropie morderców rembertowskich

Dziś pogrzeb wywiadowcy, poległego na posterunku

Pościg policji za krwawymi zbirami z Rembertowa — Kozińskim i Mrozem, którzy po zamordowaniu wywiadowcy Tomasza Karwańskiego i zranieniu dwóch policjantów umknęli w lasy rembertowskie, nie doprowadził dotychczas do pomyślnego wyniku. Najzdolniejsi nasi wywiadowcy są na tropie sprawców „krwawej nocy rembertowskiej", cały aparat śledczy został uruchomiony do ich dyspozycji. Należy więc oczekiwać, że mordercy nie ujdą sprawiedliwości.

Gdzie ukrywają się Koziński i Mróz? Najprawdopodobniej ukryli się już w Warszawie w którejś ze swych melin. W tym kierunku prowadzone jest również śledztwo. Wiele melin stołecznych przeszukała już policja. Tropienie zbiegłych bandytów przedstawia olbrzymie niebezpieczeństwo, bowiem Koziński, na którego już czeka wyrok śmierci, nie liczy się z niczem, bo nie ma nic do stracenia. Schwytany wcześniej czy później zawiśnie bezapelacyjnie na stryczku. Pod tym względem przypomina Zielińskiego, który drogę do wolności znaczył trupami, aż wreszcie padł od kuli. Należy więc oczekiwać, że w ten sam sposób będzie się bronił Koziński, który w Rembertowie poszedł śladem Zielińskiego.

Jak się dowiadujemy, pogrzeb poległego na posterunku wywiadowcy Karwańskiego odbędzie się dziś o godz. 11-ej rano. Wyprowadzenie zwłok nastąpi z kościoła Św. Krzyża.

Stan zdrowia obu policjantów znajdujących się w szpitalu, nie budzi narazie obaw.

Niesamowite samobójstwo

Strzelił sobie w głowę na płonącym dachu

W dobrach hr. Potockiego, we wsi Marzec, pod Garwolinem, funkcje administratora pełnił J. Łazowski. W ostatnich czasach Łazowski zaciągnął znaczne długi, sięgające kilkudziesięciu tys. zł. i nie mógł ich spłacić. Wyznaczona została licytacja ruchomości.

Łazowski, przygnębiony swem ciężkim położeniem materjalnem postanowił popełnić samobójstwo i dokonał swego czynu w niebywałych wprost okolicznościach.

Oto podpalił swój dom, wszedł na dach i gdy płomienie dosięgły desperata strzelił sobie z rewolweru w głowę.

Zwłoki Łazowskiego wydobyto z pod gruzów w stanie całkowitego zwęglenia.

SKRÓTY

W Loko, koło Nowego Sądu w Jugosławji zmarła wczoraj najstarsza kobieta w Jugosławji, Elżbieta Warga, licząca 112 lat.

—:o:—

W jednej ze wsi arabskich wskutek podmycia przez deszcze, zawalił się dom, w gruzach którego zginęło osiem osób. Wśród zabitych znajduje się matka z pięciorgiem dzieci.

—:o:—

Sąd wiedeński wydał wczoraj wyrok na fałszerzy polskich znaczków pocztowych, skazując: Wagnera na 1 rok ciężkiego więzienia, M. Lowina na 9 miesięcy i Confala na 6 miesięcy.

—:o:—

Z Nowego Jorku przywieziono do Francji 313 beczek złota wartości około 400 miljonów franków. Okręt w drodze przetrwał groźną burzę, która spowodowała jednodniowe opóźnienie w podróży.

Chiny i Japonja konferują

SZANGHAJ (PAT). — Delegaci chińscy i japońscy zebrali się wczoraj rano na konferencję w jednym z domów prywatnych w koncesji francuskiej. Ultimatum japońskie nie zostało jeszcze wręczone Chińczykom. We wspomnianej konferencji nie biorą udziału ministrowie spraw zagranicznych.

Syn b. kajzera kandydatem na prezydenta Niemiec

W kołach politycznych obiega uporczywa pogłoska, że na wczorajszem posiedzeniu władz naczelnych stronnictwa niemiecko-narodowych Hugenberga, powzięto uchwałę wysunięcia kandydatury księcia Oskara pruskiego, piątego syna eks-kajzera Wilhelma na stanowisko prezydenta Rzeszy. Książę Oskar pruski, urodzony w 1888 roku podczas wojny światowej został ranny na froncie wschodnim. Otoczenie kanclerza Brueninga optymistycznie ocenia szanse wyborcze prezydenta Hindenburga, który niewątpliwie uzyska absolutną większość podczas pierwszego głosowania.

Dwie Polki wyrwane z rąk handlarzy

BERLIN, (PAT). — Na dworcu kolejowym we Wrocławiu policja aresztowała dwie młode Polki, nielegalnie przeprowadzone przez granicę za fałszywemi paszportami.

Jak stwierdzono, dziewczęta wpadły w ręce bandy handlarzy żywym towarem, na której czele stoi niejaki Szmulewicz z Częstochowy. Dziewczęta przez Niemcy miały jechać do Belgji dla objęcia rzekomo bardzo popłatnych posad.

Towarzyszący dziewczętom mężczyzna i kobieta zdołali zbiec.

Obłąkaniec wzniecił 7 pożarów

OSLO (PAT). — W Svolvaer (Norwegja) grasuje od pewnego czasu, według wszelkiego prawdopodobieństwa obłąkaniec, któremu udało się w krótkim przeciągu czasu wzniecić 7 pożarów. Dwukrotnie policja już była na jego tropie, udawało mu się jednak wymknąć w niewytłumaczony sposób.

Nieprawdopodobne dzieje 14-letniej dziewczyny

Uwiedziona pozostała dziewicą, a uwodziciel—w więzieniu

Niepoprawny pijak i awanturnik, Aleksander Kamiński, miał wczoraj brzydki proces o uwiedzenie niedoświadczonej dziewczyny, Jadwigi P.

Ofiara dzikiej żądzy żonatego mężczyzny nie miała jeszcze 14 lat, gdy zdarzył się pierwszy wypadek. Zniewolonej dziewczynie zagroził Kamiński, że opowie wszystko rodzicom i tem zmuszał ją do dalszej uległości.

Mało tego. Namówił Jadwigę, by opuściła dom rodzicielski. Dziewczyna posłuchała, wzięła ze sobą 30 złotych, za które Kamiński z nią i żoną (!) swą poszli do restauracji, a następnie oskarżony kupił małżonce swej kapelusz.

Po ucieczce dziewczyny, Kamiński ulokował ją w hotelu na ul. Marszałkowskiej 40 i sam tam czasowo zamieszkał. Dziewczyna zadurzyła się wówczas w Kamińskim. Po trzech dniach ciotka odszukała uciekinierkę i sprowadziła do rodziców.

Sprawa wyszła najaw przy okazji zamachu samobójczego Jadwigi, która nie podając przyczyn, napiła się ługu. Zbrodnię odkryto i wszczęto przeciwko Kamińskiemu sprawę. Do sędziego, który prowadził śledztwo, nadszedł wtedy list od Jadwigi, w którym pisała, że wycofuje swą skargę i wskazywała na inne osoby sprawców. Później przyznała, że uczyniła to pod wpływem Kamińskiego.

Zanim sprawa znalazła się na wokandzie, Jadwiga P. trzykrotnie jeszcze zażywała trucizny, lecz za każdym razem odratowywano ją. O przyczynach samobójstwa milczała uparcie, co ludzie rozmaicie sobie tłumaczyli.

Rzecz szczególna, że Jadwiga dowodzi, jakoby żona K. wiedziała o wszystkiem i machała na to ręką, z rezygnacją mówiąc: „Jadźka, ja wiem, ale nie chcę się w to wtrącać."

Osobliwość druga kryje się jeszcze i w tem, że Jadwiga, choć utrzymywała bliższe stosunki z Kamińskim, jest do dziś dnia dziewicą, co stwierdzili lekarze.

Proces Kamińskiego toczył się przy drzwiach zamkniętych. Na sali obecna była tylko jego żona, z którą musiał się pożegnać, usłyszawszy wyrok skazujący na 2 lata więzienia.

Lekarz-ofiarą podstępu

Wydał świadectwo o poronieniu kobiecie, która nie była w odmiennym stanie

Ciekawy proces lekarza o wystawienie fikcyjnego świadectwa obdukcji, rozpatrywany był wczoraj w sądzie grodzkim na Targówku.

Jako oskarżony stanął dr. Zamkowy, który nieopatrznie wypisał właścicielowi domu, Jodłowskiemu świadectwo dla jego żony, że poroniła, wskutek pobicia, co zresztą nie było prawdą.

Jodłowskiemu świadectwo to było potrzebne w procesie przeciwko lokatorce Molakowej, dla obalenia innego świadectwa dr. Zamkowego. J. użył więc podstępu: zaprosił dr. Zamkowego do mieszkania, żonę umieścił w łóżku, zapuścił rolety, na nocnej szafeczce ustawił flaszeczki z lekarstwami i w ten sposób zainscenizował chorobę w domu.

Dr Zamkowy, za napisanie świadectwa, otrzymał 150 zł., z czego 100 zł. — w wekslu.

Ledwie dr. Z. wyszedł z mieszkania, Jodłowska zerwała się z łóżka i pobiegła z mężem do dr. Tyrchowskiego, który po zbadaniu orzekł, że Jodłowska cieszy się dobrem zdrowiem i nie jest w odmiennym stanie.

Na rozprawie dr Z. tłumaczył się, że padł ofiarą podstępu i szantażu. W obronie dr. Z. wystąpił adw. Wielikowski.

DANIEL BACHRACH.

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Z tajników arystokracji

Poduszki, jaśki i prześcieradło leżały na ziemi. Na bieliźnie zamordowanego widoczne były ślady krwi. Wobec tego, że na ciele jego nie znaleziono żadnych ran, widoczne było, że krew ta pochodziła od mordercy, który w czasie stoczonej walki prawdopodobnie przez księcia został raniony.

W całem mieszkaniu widoczne były usiłowania rabunku. Mordercy usiłowali otworzyć stalową kasetkę, gdzie mieściły się pieniądze nieboszczyka oraz różne papiery dyplomatyczne, lecz mimo wysiłku nie udało im się tej kasetki otworzyć. Jak ustaliliśmy, łupem złoczyńców padł złoty drogocennny zegarek z dewizką, dwa zagraniczne ordery oraz kilkanaście złotych monet francuskich, zginęły również dwa rewolwery zabitego, a co najcharakterystyczniejsze — jego cylinder.

Przez dłuższy czas przyglądałem się nieboszczykowi. Zwróciłem uwagę, że trup leżał głową w miejscu, gdzie powinny były znajdować się nogi. Nie było to przypadkowe. Domyśliłem się, że złoczyńcy, a musiało ich być conajmniej dwóch, umyślnie rzucili go w ten sposób, by nie mógł dosięgnąć dzwonka, znajdującego się koło łóżka i wzywać pomocy. Ale w takim razie musiał to być ktoś znający doskonale rozkład mieszkania, kto również wiedział, że dzwonek znajduje się przy łóżku.

W międzyczasie zjawili się zawiadomieni członkowie poselstwa. Otworzyli znalezionym w jednej z kieszeni kluczem kasetkę i wyjęli znajdujące się tam dokumenty. Nie mogliśmy im przeszkodzić. Wszak tu szło o członka poselstwa obcego państwa i przysługiwało im prawo eksterytorjalności.

Zwróciłem się do sekretarza poselstwa z prośbą, by dla dobra sprawy zechciał korespondencję prywatną nieboszczyka pozostawić do naszej dyspozycji, a zabrał tylko dokumenty urzędowe. Po naradzie z jednym z członków poselstwa, sekretarz zadośćuczynił mej prośbie i po przejrzeniu, wręczył mi znajdujące się w kasetce listy i notatki.

Prócz rozmaitych papierów, w kasetce znajdowało się przeszło tysiąc funtów szterlingów oraz około pietnastu tysięcy rubli. Pieniądze te za pokwitowaniem wręczyliśmy sekretarzowi poselstwa. Zwłoki zmarłego tragiczną śmiercią miały być po dokonanej sekcji wydane poselstwu, celem odtransportowania do Rosji dla pochowania w rodzinnym grobie.

Po odejściu członków poselstwa i odtransportowania zwłok zająłem się zbadaniem służby zamordowanego. Przedewszystkiem wezwałem do siebie kamerdynera.

Był to mężczyzna lat około pięćdziesięciu. Jak wynikało z jego zeznania, służył on w rodzinie księcia przeszło trzydzieści lat i zamordowanego nosił jeszcze na swych rękach, kiedy ten był jeszcze dzieckiem. Kiedy wszedł do pokoju, ledwo trzymał się na nogach i łzy spłynęły mu po twarzy. Widoczne było, że wszelkiemi siłami panuje nad sobą, by nie wybuchnąć płaczem. Starałem się go uspokoić. Widoczne było dla mnie, że rozpacz jego nie jest udana i że nie ma on nic wspólnego z dokonanem morderstwem. Zeznanie jego było dla mnie nader ważne, gdyż znając księcia od dziecka z pewnością znał i niektóre jego tajemnice, mogące naprowadzić nas na trop sprawców. Poprosiłem, by usiadł naprzeciw mnie. Usadowiłem go w ten sposób, że światło padało na jego twarz, gdy tymczasem ja pozostałem w cieniu. Był to zwykły sposów badania podejrzanych i świadków, by móc obserwować najmniejszą zmianę na ich twarzy. Kiedy kamerdyner uspokoił się nieco, rozpocząłem badanie w języku rosyjskim.

— Czy ma pan na kogokolwiek podejrzenie? — zapytałem.

— Kogóż mógłbym podejrzewać?! Kiedy dziś rano około wpół do ósmej wszedłem do sypialni księcia i zobaczyłem go zamordowanego, myślałem, że trupem padnę. Z krzykiem wbiegłem do kuchni i posłałem służącego po policję.

— Czy cała służba pochodzi z Rosji? — zapytałem.

— Tylko ja i stangret jesteśmy Rosjanami i przyjechaliśmy z księciem do Londynu, kucharka zaś i drugi służący są Anglikami.

Jak dawno stangret już służy u księcia?

— Iwan był ordynansem księcia, kiedy książę służył jeszcze w pułku kawaleryjskim w Elisawegradzie. Zaraz po zwolnieniu się z wojska około dziesięciu lat temu wstąpił na służbę do księcia. Służący zaś i kucharka, kobieta zamężna, służą tu od naszego przyjazdu do Londynu.

— Proszę mi teraz opowiedzieć dokładnie, w jakich okolicznościach znalazł pan trupa, jaki tryb życia prowadził książę, a co najważniejsze, czy nie zauważył pan w ostatnich dniach kogoś podejrzanego, lub obcego, kręcącego się wpobliżu pałacyku?

Stary kamerdyner namyślał się przez chwilę.

Dalszy ciąg nastąpi.

Wesoły Kącik

SŁUCHACZE RADJOWI czyli TANGO „MIŁOŚĆ"



Pani Balbina nałożyła na uszy słuchawkę i słucha nadawanego przez radjo koncertu. Jej mąż, pan Bernard czyta gazetę.

— Beniek — mówi pani Balbina — pięknie grają. Posłuchaj trochę, to ci dobrze zrobi na nerwy.

Pan Bernard odkłada gazetę i nakłada na uszy drugą parę słuchawek.

Speaker zapowiada:

— Za chwilę usłyszycie państwo tango „Miłość"...

Orkiestra zaczyna grać.

— Bela, mnie pali po tym śledziu jakbym miał w żołądku pustynie — spluwa ze złością pan Bernard.

— Pocoś jadł?

— Poco? Dałaś mi co innego? Ty mi zawsze dajesz na kolacje słone i pieprzne rzeczy! Ty myślisz, że jak ja zjem śledzia, to ty mi się więcej będziesz podobać? Ty chcesz, żebym ja nie spał i się palił, a tymczasem ja nie śpię i mnie pali.

— Pytam się, czy chcesz jajka.

— Jajka? Na noc? Ty wiesz, że ja źle trawię jajka!

— To co ja ci mam dać na kolację?

— Kawałek indyczki, mostek...

— Indyczki?! Mostek,! Czy ty mi dajesz na to pieniądze?! Daj, to ja ci nietylko mostek, ale cały, nawet most Kierbedzia dam na kolację!

— Daj i daj! Zawsze daj! Tyś mnie już kiedyś coś dała? Twój ojciec mi coś dał? Co ja dostałem? Chorobę!.. Uj, jak mnie pali!...

— A co ja mam od ciebie? Też chorobę!.. Czy ty jesteś mąż?! Kładziesz się do łóżka i mówisz „dobranoc"...

— A co ja mam mówić?

— Ty myślisz, że jak się idzie do rabina i mówi się parę słów, a potem się kładzie do łóżka i też się mówi parę słów, to jest małżeństwo?!..

— Uj, jak mnie pali!..

— Żeby cie spaliło!

— Nawzajem!

— Cham!

— Arystokratka! Z Pilcwasserów! Co jest twój ojciec, co? Plajtownik, łobuz! Z tych 10 tysięcy, grosza mi nie wypłacił!

— Kto ci się kazał żenić? Poco mówił, że mnie kochasz?

— Ja wiem poco? Przyszedł swat, mówił: Pilcwasser, bogaty kupiec, solidny... Myślałem — naprawdę... Leciał za mną ten swat i leciał. Żeby poleciał zato na zbity łeb!..

— Cham! Brutal! Złam ręce i nogi!

— Złam tylko nogi. Mnie wystarczy!..

Orkiestra przestała grać.

Rozległ się głos speakera:

— Przed chwilą usłyszeliście państwo tango „Miłość"...

Napoleon Sądek.

CO MÓWI LUD?

W CYRKU JEST NIEBEZPIECZNIE

Przybył do naszej redakcji p. Adam Cichy (Śliska 27) i, wskazując na obandażowaną rękę swego kolegi Eugenjusza Marcawinskiego (Śliska 32), powiedział:

— Mój kolega został pogryziony przez lamparta!

— Gdzie? — pytamy się zdziwieni.

— Oczywiście, że nie w dżungli afrykańskiej, ani nie w naszym poczciwym ogrodzie zoologicznym, lecz, i to jest najdziwniejsze — w zwierzyńcu cyrku Staniewskich przy ul. Okólnik.

— Jak się to stać mogło?

— Poprostu. Kolega mój podczas antraktu wraz z innymi udał się do zwierzyńca cyrkowego, aby obejrzeć zwierzęta. Kiedy się znalazł przed klatką z lampartem, krwiożercza bestja rzuciła się w jego stronę. Ani się spostrzegł, gdy jego ręka znalazła się w pazurach lamparta. Całe szczęście, że skończyło się tylko na bolesnem pokaleczeniu ręki, boć przecież przy takiej dzikiej okazji mój kolega mógł całą rękę stracić.

— Może jednak pański kolega niepotrzebnie się hazardował? Może lekkomyślnie wyciągnął rękę do dzikiego zwierza?

— Broń Boże! Stał wraz z innymi przy klatce, stał w takiem oddaleniu, jak na to zezwalała linka ochronna. Nieszczęście ma przyczynę w czem innem. Oto linka ochronna jest za nisko napięta, zanadto pozwala publiczności zbliżać się do klatki. Stanowczo niedostateczny jest dozór ze strony personelu cyrkowego. Źle są również ulokowane napisy, które zmuszają widza do nadmiernego zbliżania się. Przyszliśmy obaj, panie redaktorze, aby za pańskiem pośrednictwem przestrzec publiczność przed niebezpieczeństwem, które jej grozi w cyrku i zaapelować do dyrekcji cyrku, by wszystkie niedokładności zostały najrychlej usunięte i zagwarantowane bezpieczeństwo stuprocentowe.

•

Powtarzając z obowiązku dziennikarskiego całą skargę, wyrażamy nadzieję, że troszcząca się o dobro swej publiczności dyrekcja cyrku Staniewskich prośbie naszych Czytelników uczyni zadość.

(Red.)

Telefony na raty

Dziś nietylko graty
Dają na raty..
Nawet P A S T A ratom już hołduje
gdyż, jak słychać, instaluje
aparaty
na raty.
— Słowem, ongi pantalony —
dziś już nawet telefony
na rozpłaty dają.
Mają
rację Szwedy z P A S T-y,
że dla omasty
życia ponurego
spuścili z tonu telefonicznego..

SERVUS.

RADJO

11,20 Komunikaty. 11.45 Przegląd prasy. 11.58 Sygnał czasu. 12.10 Muzyka z płyt. 13.15 Komunikat gospodarczy. 14.45 Utwory skrzypcowe. 15.15 Z życia Polskich Zespołów Śpiewaczych. 15.25 Odczyt dla nauczycieli. 15.45 Giełda pieniężna. 15.50 Transmisja ze Lwowa. 16.40 Utwory na cytrę. 17.10 Odczyt. 17.35 Koncert. 18.50 Rozmaitości. 19.15 Przegląd rolniczy. 19.30 Wiadomości sportowe. 19.35 Piosenki z przyśpiewkami. 19.45 Prasowy Dziennik Radjowy. 20.00 Pogadanka muzyczna. 20.15 Transmisja muzyczna i feljeton literacki. 22.40 D. c. Prasowego Dziennika Radjowego. 22.45 Komunikaty.

NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI

Osnuty na prawdziwem zdarzeniu dramat ze sfer arystokracji

Morwin umilkł. Ogarnęła go nieodparta senność. Zamknął oczy, zachowując w nich odbicie oczu Marji. I zasypiał z myślą, jak to byłoby pięknie, gdyby Marja mogła choć odrobinkę go pokochać i pozwolić, aby on kochał ją do szaleństwa...

Zapadając w sen, odróżniał jeszcze wirujące mu w głowie myśli:

— Jej głos w ciszy nocnej... Jej dłoń... Czuwa... O, gdyby tak móc z nią przez całe życie... Ach, gdyby mogła mnie pokochać... Może... Kiedyś...

Stopniowo zacierały mu się wszystkie pojęcia, rozpraszając i rozpływając się w senną nicość.

A przy jego łożu Marja myślała usilnie:

— Należę wciąż jeszcze do Piotra. I nigdy, przenigdy, nie będę należała do nikogo innego...

— Może... Kiedyś... — były to ostatnie myśli Norwina przed zaśnięciem.

— Nigdy... Przenigdy! — powtarzała sobie uparcie Marja z siłą przysięgi...

— — — — — — — — —

Gdy Norwin się obudził, było już jasno, a na miejscu Marji zastał Jana. Ledwo Norwin poruszył się i otworzył oczy, Jan go zapytał:

— Jakże się czujesz? Lepiej ci trochę?

— O, tak! O wiele lepiej.

— Nic dziwnego. Już nie masz gorączki. Dlatego też Marja zgodziła się wreszcie zdrzemnąć się na chwilę. Zastąpiłem ją. Chciałem to uczynić umyślnie, bo...

— Bo co?

Cichszym głosem Jan dodał:

— Bo chciałem z tobą porozmawiać, Piotrze. Tylko boję się, czy cię nie zmęczę?

— Ależ nie. Czuję się świetnie. Mów.

— Posłuchaj więc. Tej nocy spałem bardzo mało. Turskiemu i ojcu powiedziałem, że spałem świetnie, aby mi dali spokój. Ale to nieprawda. Zresztą, jestem już teraz w pełni świadomości. Wiem, że przez rok nie byłem przy zdrowych zmysłach. I właśnie teraz już świadomie czuję się chory umysłowo, bo jednak zupełnie nie mogę sobie przypomnieć okoliczności napadu na ciebie.

— Nie mówmy lepiej o tem...

— Przeciwnie, to rzecz bardzo ważna. Ode mnie wymagają — i słusznie, — abym wymienił nazwisko napastnika. A ja ani rusz nie mogę sobie przypomnieć, kto to był. Czyżbyś doprawdy zupełnie nie zdołał go dojrzeć, ani jego twarzy, ani rąk, ani choć, jak był ubrany?

— Nie.

— I nie domyślasz się zupełnie, ktoby to mógł być?

— Nie.

— Pamiętasz jednak chyba, że grzebał ci w kieszeniach? Dlaczego? Poco? Czego szukał?

— Nie mam pojęcia.

— Czy ci nic potem nie brakowało? Sprawdzałeś?

— Owszem. Nic nie brakowało.

Jan spojrzał na Norwina z dziwną surowością. Pytał dalej:

— I nie pamiętasz również, coś mówił po strzale? Możeby to nas naprowadziło na jaki ślad?

— Nie pamiętam. Mówiłem ci już...

— Tak, mówiłeś mi, ale myślałem, że może sobie jednak przypomnisz i ułatwisz mi moje zadanie. Nie możesz. A ja znów też nie mogę sobie przypomnieć i to utrwala mnie w przekonaniu, że moje wyzdrowienie jest jeszcze zaledwie połowiczne. Chcesz, aby ci dowieść, że jestem wciąż nawpół obłąkany?

— Ależ, nie, nie! Nie chcę! Jesteś zdrów zupełnie, całkowicie.

— A jednak zechciej mnie posłuchać. Nie pamiętając owych słów, które wtedy mówiłeś, wiem, że miałem ci je strasznie za złe. Wiem już teraz nawet to, że dałeś się raz jeszcze postrzelić na tem samem miejscu, aby tylko przywrócić mi zdrowie. Udało ci się to, ale tylko częściowo. Muszę snać być jeszcze obłąkany, bo zdaje mi się, że nas coś dzieli, coś, co kopie między nami przepaść nie do przebycia.. Nie mogę się uwolnić od tej natrętnej myśli i dlatego właśnie twierdzę, że nie jestem jeszcze zupełnie przy zdrowych zmysłach.

— Jesteś już, jesteś...

— A ja ci mówię, że nie. Ale oto ojciec i doktór.

Wchodząc do pokoju, Turski zawołał radośnie:

— Nareszcie cię widzę przytomnego i wesołego, Piotrze. Aleś nas nastraszył wczoraj! A teraz zmienię ci opatrunek i powiem, ile jeszcze dni będziesz musiał jednak przeleżeć.

Po zbadaniu rzekł:

— W najlepszym razie za tydzień, a w najgorszym razie za dwa tygodnie będziesz mógł iść na spacer...

Ojciec z synem rozmawiali na boku. Skorzystał z tego Norwin, aby szeptem powtórzyć Turskiemu słowa Jana. Turski zamyślił się i jeszcze ciszej odparł:

— Jak to dobrze więc, że jeszcze nie powiedzieliśmy Janowi całej prawdy. Okazuje się, że jednak coś jeszcze w nim tkwi. Tem ostrożniej musimy z nim postępować, aby ten płomyk świadomości, który w nim obudziliśmy, nie zgasł ponownie. Nawoływałem cały czas do ostrożności i raz jeszcze to powtarzam.

— Jak długo jeszcze będziemy musieli się wystrzegać?

— Mojem zdaniem, jak najdłużej...

— Może masz i słuszność — wtrącił Rolicz, gdy Jan już wyszedł z pokoju, — ale zapominasz o jednej rzeczy. Nie możemy przecież tak długo zajmować czasu panu Norwinowi. Ma przecież pewno szereg spraw osobistych, których niesposób odwlekać.

— O, przepraszam bardzo — przerwał Norwin, — jestem do dyspozycji panów na czas nieograniczony.

— Jesteśmy panu nieskończenie wdzięczni — odparł Turski — i nigdy nie zapomnimy tej wielkiej łaski, jaką nam pan wyświadczył. Ale z drugiej strony trzeba przecież pomyśleć o przyszłości. Jakże ona się ukształtuje? Czy zdołamy długo grać komedję wobec Jana? Jak pan sobie wyobraża swój stosunek do Marji, aby Jana nie zraził?

Dalszy ciąg nastąpi.

SZUMOWINY WARSZAWY

Opowieść o niezwykłych, a prawdziwych wydarzeniach z życia stolicy

Warski słowa dotrzymał. Spełnił oba przyrzeczenia. Oddalił — tak mu się przynajmniej zdawało — niebezpieczeństwo, grożące Jadzi ze strony Szlai, a potem zaopiekował się Mardkiem.

O tyle, że gdy Mardka wypisano ze szpitala, skierował go do patronatu nad więźniami. Warski był jednym z członków - założycieli patronatu, instytucji dobroczynnej w najwznioślejszem tego słowa znaczeniu. Stworzyło ją grono ludzi, przejętych ideałami szczerze chrześcijańskiej miłości bliźniego. Ludzie ci rozumieli, że należy się więźniom, a więc ludziom już chwilowo niebezpiecznym, lecz pokutującym za swe grzechy, odrobina litości i miłosierdzia. Czasem choćby dobre słowo nadziei i otuchy działało krzepiąco i uszlachetniająco na dusze więźniów, przeciwdziałając nagromadzeniu złych przykładów i instynktów, drzemiących w tej szarej masie szumowin społecznych.

Ale bodaj jeszcze ważniejszą pracą było drugie zadanie patronatu: opieka nad więźniami, wypuszczonymi już z więzienia a teraz dopiero naprawdę skazanymi na głód i poniewierkę. O ile więzień był, albo stał się w więzieniu, przestępcą nałogowym, rzecz była jasna: wracał na drogę zła i zbrodni, tułając się po melinach, póki znów nie znalazł się za kratami. O wiele tragiczniejsza była dola więźniów, którzy zachowali w głębi duszy uczciwość i pragnęli odrodzić się moralnie pracą i życiem cnotliwem. Byli to przeważnie przestępcy z przypadku czy zbyt słabej woli lub zbiegu okoliczności. Jeżeli im nawet udawało się w rzadkich bardzo wypadkach znaleźć jaką pracę, przy lada sposobności im ją wymawiano, dowiadując się, że nowoprzyjęty jest byłym więźniem.

Do takich właśnie należał Mardek. To też dla niego patronat okazał się prawdziwem dobrodziejstwem. Zakłady rzemieślnicze patronatu były ściśle przystosowane do robót, wykonywanych przez więźniów w zakładach karno - poprawczych. Były więc działy: stolarski, krawiecki, koszykarski, zabawkarski i inne. **Mardek, coprawda, nie znał dokładnie** żadnego z tych rzemiosł, ale szybko się nauczył koszykarstwa i zaczął wreszcie zarobkować uczciwie. Ponieważ członkowie patronatu byli przeważnie bardzo ustosunkowani, postarali się więc, aby szereg sklepów zaopatrywało się w towar właśnie w zakładach patronatu, zresztą, tańszy, bo dawni więźniowie, szczęśliwi, że mogą pracować, nie pobierali wygórowanych płac za swą robotę.

Od chwili gdy Mardek zaczął pracować w patronacie, Jadzia była tam częstym gościem. Zaglądała, coprawda, do patronatu już i dawniej, towarzysząc nieraz mężowi, teraz wszakże coraz bardziej wciągała się w tę pracę społeczną. Czyniła to nieświadomie. Sama sobie wmawiała, że wcale nie dlatego bywa tam teraz często, bo Mardek tam pracuje, ale powodowana szczerą chęcią pracy nad rozwojem patronatu. Aby sama siebie oszukać, zajmowała się szczególnie działem żeńskim, niedawno dopiero utworzonym. Wypuszczone z więzienia kobiety otrzymywały pracę w dziale bieliźniarstwa, hafciarstwa, próbowano nawet utworzyć pracownię dywanów. Jadzia bardzo interesowała się temi pracami i nabierała nawet w nich wprawy, ani przypuszczając, że jej się to kiedyś w przyszłości może bardzo przydać...

Warski jednak, mimo wszystko wiedział, że gorliwe uczęszczanie Jadzi do patronatu należy sobie tłumaczyć jedynie obecnością Mardka. Były chwile, że go to trapiło i gnębiło. Jako człowiek myślący, umiał wszakże sobie to wszystko objaśnić. I nie miał Jadzi za złe.

Wiedział, że już niedużo ma przed sobą życia. Cóż dał Jadzi zato, że przeżyła u jego boku najpiękniejszy okres młodości? Zbytek, bogactwo, opiekę, stanowisko? To wszystko jest bardzo cenne, ale tylko wtedy, gdy wykwitnie na glebie wzajemnej miłości. Cóż z tego, że kochał Jadzię szczerze i wyłącznie, gdy nie umiał wzniecić w niej trwałego uczucia? Może zaledwie przebłysk i to tylko na początku...

A kobieta, prawdziwa, zdrowa, normalna kobieta bez miłości — to, jak kwiat bez słońca. Kwiaty doniczkowe, nawet starannie pielęgnowane, więdną w mrocznem mieszkaniu. Garną się ku słońcu, a gdy nie zaznają jego życiodajnego ciepła, usychają z tęsknoty za jego złocistemi promieniami. Warski o tem wiedział, nie sprzeciwiał się więc biegowi wydarzeń...

Tem bardziej, że nie miał Jadzi nic do zarzucenia. Szczególniej teraz, gdy widziała, jak słabnie z dnia na dzień, była dla niego troskliwsza i czulsza, niż zazwyczaj. Bo... miłość... uszlachetnia. Czyni ludzi lepszymi, nawet dla... innych. A zwłaszcza w tym wypadku, gdy Jadzia była tak olśniona szlachetnością męża. Czuł więc potrzebę odwdzięczenia się.

W długie noce bezsenne Warski uświadamiał sobie swój stan. Myślał o przyszłości, gdy go już nie będzie na świecie... Jadzia i Mardek?... Czy Jadzia, która przy nim nabrała ogłady i wyższych dążeń, inteligencji i wiedzy, zdoła zżyc się z Mardkiem, nieokrzesanym prostakiem? Czy nie będzie dzieliła ich przepaść stanowiska społecznego? Czy nic jej nie będzie w nim raziło?

Wnet wszakże przypomniał sobie, że nie, bo przecież właściwie Jadzia i Mardek wyszli z jednakowego środowiska praskich izdebek. Byli sobie równi, gdy złączył ich niegdyś pierwszy uścisk miłosny. To raczej on, Warski, był intruzem w ich życiu, które, kto wie, może potoczyłoby się jednak wspólnie i zgoła inaczej...

— Niech się dzieje wola nieba — rzekł Warski i westchnął głęboko...

Tymczasem Szlaja przystąpił do swego nowego planu. Był zakrojony na szeroką miarę. Powiedział sobie:

— Szantażem nie dam rady. Nie pomogą już groźby. Tem bardziej prośby...A ja jednak muszę ją mieć, muszę, żeby nawet nie wiem co... Warski mówi, że z nim krucho... Umrze... Jeżeli nawet zostawi pieniądze, to nie tyle, żeby jej starczyło do końca życia. Zanim kto się zgłosi, przyjdę ja.. Z pieniędzmi...

Dalszy ciąg nastąpi.

KRONIKA KRAKOWA

Piątek : Konrada

Przepowiednie astrologiczne.

Ciekawe wydarzenia natury społecznej. Zakochani niech wykorzystają dzisiejszy dzień dla swoich celów. mają bowiem zapewnione powodzenie. Natomiast operacje finansowe mogą nam przynieść niespodziewane straty.

Urodzeni 19 lutego.

Posiadają charakter melancholijny, bojaźliwy, sentymentalny, brak im wiary do siebie, przez co trudno zwalczają zmartwienia i niepowodzenia. Wszelkie nieszczęścia i przykrości będą zwalczać przy większych trudnościach.

Szczęśliwy miesiąc sierpień, daty dnia 1, 7, 21, 31, kolor czarny z różowym, jako amulet — talizman Ametyst, liczby loteryjne 1, 1, 3, 2, 0, 6.

Teatr miejski: „Łucja z Lammermoor"
Bagatela; „Błękitny Duaaj".
Słońce: „Parada miłości"
Uciecha: „Klątwa rodu Mandarynów"
Wanda: „Nad ranam"
Adria: „Król Jazzu"
Swit: „Szkarlatny rumak"
Sztuka: „Sterowiec L. A. 3"
Dom Żołnierza: „Noce bezsenne"
Promień: „Katarzyna I."
Apollo: „Cham"
Warszawa: Pieniądz

Radjo

G. 11.45. Transm. z Warsz., 12.10 Muzyka płyt gram, 15.25 Transm. odczytu z Warsz., 15.50 Płyty gram., 17.10 Transm. odczytu z Warsz., 17.35 Transm. koncertu popoł. z Warsz., 18.50 Komunikat narciarski, 19.10 Pogadanka dla Pań: p. Jalu Kurek: „Kobieta we współczesnej literaturze polskiej" 19 30 Transmisja wiad. sport. z Warsz., 19.35 Płyty gram., 20.15 Transm. koncertu symfonicznego z Filharmonji warsz., 22 40 Trausm. z Warsz.. 22.50 Wiadomości bieżące, 23.00 Transm. muz. lekiej i tan. z Warsz.:

Dyżur apteki

Szczepańska 1, Kościuszki 18, Długa 66 Mikołajska 4, Dajwór 6, Kalwaryjska 27.

Zaczadzenie pięciorga dzieci.

Tragiczny wypadek zdarzył się wczoraj w Prokocimiu pod Krakowem. W jednym z tamtejszych domów, zamieszkiwanym przez rodziny Matuszczaków i Tomczyków, pozostawili rodzice, udający się do pracy, pięcioro dzieci, bez opieki i dozoru. Po pewnym czasie, poczuli mieszkający obok sąsiedzi, iż z mieszkania Matuszczaków dobywa się czad. Natychmiast przystąpiono do wyważenia drzwi.

Po wejściu do wnętrza przedstawił się obecnym tragiczny widok. W kącie izby, wśród zgliszcz tlejącej się słomy leżały na ziemi nieprzytomne dzieci. Natychmiast zaalarmowano pogotowie ratunkowe w Krakowie, którego lekarz, po przybyciu na miejsce, przystąpił do ratowania zaczadzonych.

Edward Matuszczak (lat 3) i Józef Tomczyk (lat 3) zostali w groźnym stanie przewiezieni do szpitala św. Łazarza w Krakowie. Natomiast pięcioletni Antoni Matuszczak, 7-miesięczny Bol. Matuszczak i 5-letni Stan. Tomczyk, po przyprowadzeniu do przytomności pozostawieni opiece domowej.

Powodem zaczadzenia było zapalenie słomy w sienniku, przez dzieci, bawiące się zapałkami.

Inkasował za szefa.

Spielhowel Jan, właściciel piekarni, przy ulicy Tarnowskiego 5, zgłosił że Stefan Jarczyk, lat 20, bez miejsca zam. zajęty u niego do roznoszenia ciastek sprzeniewierzył 60 zł. zainkasowane za sprzedane ciastka i zbiegł.

Proces o komunizm młodzieży Uniw. Jag. i W.S.H.

(Ciąg dalszy).

Osk. Tenzerówna, 18-letnia studentka, potwierdza na ogół zgodnie ze Solną przebieg drukowania odezw w mieszkaniu Solnej. Opowiada też, że „Korski" w piątek 24 kwietnia 1931 roku przyniósł do jej mieszkania dalszą walizę pełną druków, z której część zawartości przepakował do innej walizki, pożyczonej od Tenzerównej. Walizę tę wręczył „Korski" osk. Bierowi, wysyłając go z nią do Chrzanowa. Ponieważ osk. Tenzerówna w toku śledztwa zeznała, że w towarzystwie „Korskiego" widywała osobnika, zwanego „Zygmuntem" i stwierdziła, iż tym „Zygmuntem" był osk. Stramer, przeto przewodniczący rozprawy sędzia Stur zapytuje ją co do powyższych okoliczności. W odpowiedzi Tenzerówna oświadcza przewodniczącemu, że Strammer jest bardzo podobny do „Zygmunta", którego widziała przelotnie na ulicy — nie może jednak powiedzieć, czy jest istotnie „Zygmuntem". To oświadczenie Tenzerównej jest początkiem długiego łańcucha krzyżowych pytań, zadanych jej przez członków sądu prokuratora i obrony. Tenzerówna przy swojem obstaje, wyjaśniając odmienne zeznania, jakie złożyła w śledztwie, sposobem prowadzenia śledztwa przez policję polityczną, który szczegółowo opisuje.

Osk. Hamburgerówna wyjaśnia swój udział w drukowaniu odezw wypierając się, że znała ich treść.

Osk. Bier zeznaje, o początkach swej znajomości z Tenzerówną Hamburgerówną i Solną, które mu przedstawiły „Korskiego". Przyznaje, że przybywszy przypadkowo do mieszkania Solnej, był świadkiem, a następnie uczestnikiem odbijania odezw. Przyznaje też, że na prośbę „Korskiego" zawiózł walizę do Chrzanowa, wręczając ją osk. dr. Pilzerowi.

Osk. dr. Pilzer zeznaje, że był zatrudniony jako koncypient u jednego z adwokatów chrzanowskich i tam przyniósł mu osk. Bier walizę z bibułą komunistyczną. Pilzer twierdzi, że odebrał od Biera jedynie kwit bagażowy i kluczyk od walizki dla jakiegoś żydka i o zawartości walizy nic nie wiedział. Przy tych zeznaniach obstaje, odpowiadając na długi szereg pytań.

Osk. Kaufmanówna tłómaczyła się następnie co do znalezionych przy niej zapisków. Na tem kończy się pierwszy okres rozprawy, obejmujący przesłuchanie oskarżonych, poczem przewodniczący przystępuje do badania świadków. I tak zjawia się na sali charakterystyczna postać lepszej panny służącej, ubranej w szykowny kapelusik i płaszczyk a jest nią Marja Bączkówna, która w czasie aresztowań oskarżonych służyła u p. Wohnouta. U p. Wohnouta mieszkał wówczas Strammer z żoną, a Bączkówna zeznaje, że oskarżona Kaufmanówna przychodziła tam często, nawet czasem na całą noc, — utrzymywała więc bliską znajomość ze Strammerami.

Następuje konfrontacja. Kaufmanówna i Strammer wypierają się wzajemnie znajomości. Bączkówna natomiast obstaje przy swych zeznaniach, nadmieniając, że owa kobieta która przychodziła do Strammera utykała na jedną nogę.

Przewodniczący poleca Kaufmanównie przejść się po sali, przyczem istotnie okazuje się, że Kaufmanówna rzeczywiście na jedną nogę utyka.

(dalszy ciąg podamy w jutrzejszym num.)

Samobójstwo inżyniera w Krakowie

Wczoraj o godzinie 13.45 wezwano pogotowie ratunkowe na ul. Garncarską 4, gdzie się okazało, że tamże zamieszkały Mieczysław Zarzycki, inżynier, lat 48, w zamiarze samobójczym postrzelił się w głowę.

Przybyły lekarz pogotowia ratunkowego stwierdził zgon samobójcy. Powód samobójstwa narazie nieznany. Dochodzenia w toku.

Śledztwo w sprawie oszustwa asekuracyjnego p. Ciunkiewiczowej.

Jak się dowiadujemy sędzia śledczy p. dr Wątor prowadzący dochodzenie przeciw p. Ciunkiewiczowej, przybył do Warszawy celem osobistego zbadania świadków na dowód jakie rzeczy Ciunkiewiczowa przywiozła do Warszawy i co zawiozła potem do Krakowa.

Otóż dowiadujemy się, że wynik śledztwa w Warszawie przedstawia się dla Ciunkiewiczowej dość niekorzystnie. Nikt bowiem ze służby w hotelu, w którym Ciunkiewiczowa mieszkała, nie widział u niej więcej, jak dwa futra. Taksamo z biżuterji widziano u niej tylko jedną kolję, sznur pereł oraz kilka mało efektownych drobnostek.

Najważniejszym świadkiem, którego badanie przez p. dr. Wątora trwało przeszło 5 godzin, była p. Zakrzewska, z którą Ciunkiewiczowa przyjechała do Krakowa, stwierdziła ona, że żadnych rzeczy, które rzekomo miały być skradzione u Ciunkiewiczowej, nie widziała. Zeznanie to jest bardzo ważne dla podejrzenia Ciunkiewiczową o oszustwo.

Inaczej przedstawiają się zeznania starej przyjaciółki Ciunkiewiczowej, p. Mittelmanowej, która pierwsza pospieszyła na ratunek Ciunkiewiczowej do Krakowa. Stara się ona za każdym zeznaniem powiększyć ilość rzeczy, które miała widzieć u Ciunkiewiczowej, przyczem w zeznaniach jej wypływają często rażące sprzeczności. Usiłuje ona przyjaciółkę swą wydobyć z opresji.

Wielkie znaczenie dla śledztwa ma sprawa ustalenia stanu majątkowego Ciunkiewiczowej w ostatnich czasach. Są pewne poszlaki, że Ciunkiewiczowa ostatniemi czasy przed przyjazdem do Polski znalazła się w tarapatach finansowych. Dziwnem przeto się wydaje, że Ciunkiewiczowa pertraktowała ostatnio o kupno realności, za przeszło miljon złotych. To nasuwa przypuszczenie, że Ciunkiewiczowa, pertraktując o kupno realności, już liczyła na premję, którą spodziewała się otrzymać z oszustwa asekuracyjnego.

Jak się dowiadujemy, w celu ustalenia stanu majątkowego Ciunkiewiczowej ma wyjechać sam dr Wątor do Paryża.

P. Zachara jako strategik.

Dotychczasowe śledztwo przeciw Zacharze — znanemu fabrykantowi makaronu i sławetnemu kasjerowi Tramwajów krakowskich — ustaliło, że posiadał on jako zdolny operator kasowy podrobione klucze do szafy, gdzie mieściła się księga likwidacyjna, w której pod nieobecność likwidatora fałszował salda. Jak wykazuje badanie ksiąg, Zachara do 1 grudnia księgi prowadził w rzekomym porządku. Dopiero z końcem stycznia br. popadł w konflikt z nie uczciwością, fałszując pozycje w księgach. We wspomnianym miesiącu — w ciągu 10 dni Zachara zdefraudował 70.000 zł., zaś w ciągu lutego około 40.000 zł.

Prawdopodobnie Zachara, który wystawił szereg fałszywych weksli na konto swej fabryki makaronu, zobaczywszy, że oszustwo wyjdzie na jaw — usiłował zdefraudowaną w tramwajach sumą ratować swą pozycję. Są jednak i inne przypuszczenia, a mianowicie, że Zachara całość lub część zdefraudowanych pieniędzy ukrył. A przypuszczenia te są najprawdopodobniejsze.

Znamienną rzeczą jest, że Zachara 8 morgowy swój grunt na Prądniku i domy swoje na kilka dni przed aresztowaniem go za oszustwa, oraz fabrykę makaronu przepisał na swą rodzinę. W ten strategiczny sposób Zachara zabezpieczył sobie tyły.

Ważne dla urządzających wystawy i targi.

Miejskie Biuro Propagandy zwraca uwagę na reskrypt Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie z dnia 17 listopada 1931 L. PH. 401/Mi/31 zabraniającego urządzania wszelkich wystaw i targów bez zezwolenia Władz. Szczegółowe warunki urządzania wystaw i targów zawarte są w Dzienniku Ustaw Rz. P. Nr. 102 poz. 884. Nieprzestrzeganie tych przepisów naraża urządzających na odpowiedzialność karną, zaś wystawę na zamknięcie.

Nagłe zasłabnięcie robotnicy.

Wezwano pogotowie ratunkowe na ulicę Basztową a Długą do Marji Rostan, lat 20, robotnicy zam. w Liszkach pow. Krakbw, która nagle na ulicy zasłabła. Po udzieleniu jej pierwszej pomocy na stacji pogotowia ratunkowego odeszła do domu.

Wykolejenie pociągu.

Na stacji kolej. Stronie, wykolejiły się dwa wagony pociągu towarowego. Wypadku w ludziach nie było. Szkoda nieznaczna.

Sprzeniewierzenie kupca.

Rochman Izak, właściciel sklepu żelaznego przy ul. Stradom 16, zgłosił do policji, ze Salomon Bornstein, kupiec zam. przy ul. Węgierskiej 10, pobrał u niego towar za kwotę 1400 zł. wystawiając mu fikcyjne weksle a towar ukrył u swego ojca.

Aresztowanie fałszerza weksli.

Pinkusa Mendla (lat 52) restauratora zam. Rabina Meiselsa 22, pod zarzutem puszczania w obieg sfałszowanych weksli na 232 dol. wskutek czego Gerstel Józef zam. Rabina Meiselsa 2 poniósł szkodę na powyższą kwotę.

Kradzieże.

Święcicki Tadeusz, zam. Zwierzyniecka 10 zgłosił, że dnia 17 bm. skradziono mu 82 zł. z kieszeni marynarki wiszącej na wieszaku w Szkole Zdobniczej przy Al. Mickiewicza 5, w czasie pracy.

W ciągu dnia wczorajszego policja przytrzymała Toszę Kazimierę (lat 19) prostytutkę zam. Starowiślna 65, za kradzież 150 zł. w dniu 17 bm. na szkodę Djamanta Jeremiasza zam. Miodowa 6.

Włamanie kasiarzy do Zboru Ewangelickiego w Nowym Sączu

Jak się dowiadujemy, wczoraj popołudniu włamali się dotychczas niewyśledzeni kasiarze do Zboru Ewangelickiego w Nowym Sączu, gdzie po rozpruciu kasy ogniotrwałej, zabrali całą gotówkę w niej się znajdującą, która wynosiła 1.200 złotych i niespostrzeżeni przez nikogo zbiegli, nie pozostawiając po sobie żadnych śladów.

Policja wszczęła natychmiast energiczne śledztwo, celem ujęcia niebezpiecznych rozpruwaczy kas.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm 50 gr. Drobne 25 groszy za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3 wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2